

Łukasz Gawel

CZY ZAPAŁKI SĄ DZIEDZICTWEM KULTUROWYM?

Postawione w tytule pytanie może wydać się niepoważne czy wręcz niemądre. Tymczasem należy je traktować jak najbardziej serio, choć wymaga ono pewnych uściśleń. Nie chodzi o zapałki jako takie – choć autor jest przekonany, że nawet wówczas rozważania te miałyby sens – ale o produkt pochodzący z konkretnego miejsca: częstochowskiej zapałczarni. Tak więc: czy stara zapałczarnia jest dziedzictwem kulturowym? Odpowiedź na tak sformułowane pytanie umożliwi wytyczenie granice przestrzeni, którą chcemy traktować jako ślad naszej przeszłej działalności, pokaże, jaki jest nasz stosunek do spadku odziedziczonego po poprzednich pokoleniach, a więc stosunek do naszego dziedzictwa w najpełniejszym tego słowa znaczeniu, dziedzictwa pozwalającego na określanie własnej tożsamości kulturowej.

Częstochowskie zakłady to dla okolicznych mieszkańców po prostu „Zapałki”. Takiego określenia używano już dla pierwszych działających tu manufaktur zapałczanych założonych w 1840 roku przez Henryka Janklewicza i Filipa Sperbera. Nazwę tę przejął również zakład utworzony w 1882 roku przez niemieckich fabrykantów: Karola von Gehliga i Juliana Hucha (była to pierwsza na ziemiach polskich fabryka zapałek). Niedługo potem miejsce to na zawsze zostało nacechowane kulturalnie, choć nastąpiło to w tragicznych okolicznościach. W 1913 roku w częstochowskiej fabryce zapałek wybuchł wielki pożar, zaś nakręcony wówczas film *Pożar zapałczarni częstochowskiej*, będący dziełem pionierów polskiego kina: braci, Antoniego i Władysława Krzemińskich, jest najstarszym polskim filmem dokumentalnym.

Fabryka nie tylko podniosła się z tej katastrofy, ale także przetrwała następne trudne lata. Udało się jej m.in. przezwyciężyć problemy związane z niekorzystnymi zmianami na rynku zapałczanym, spowodowanymi powołaniem do życia w 1925 roku monopolu zapałczanego. Choć sam pomysł wydawał się doskonały, ostatecznie podjęte wówczas decyzje należy uznać za chybione. Rząd polski znalazł się bowiem pod przemożnym wpływem szwedzkiego przemysłowca, Ivara Kreugera, kierującego się wyłącznie własnym interesem, co ostatecznie miało doprowadzić niemal do upadku polskiego przemysłu zapałczanego (wskutek kruczków prawnych temu sprytnemu Szwedowi za bezcen oddano ten dochodowy segment rynku). Cała historia do złudzenia przypomina opisywane w dzisiejszej prasie afery:

„Podpisana 19 września 1925 r. umowa dzierżawna ze Spółką Eksploatacji Państwowego Monopolu Zapalczanego, zakładała, że 50 procent zysku będzie przejmował skarb państwa, a cenę zapalek ustalał co pół roku minister skarbu. W praktyce Kreuger nie oddawał zysku, gdyż dzięki operacjom księgowym skutecznie zawyżał wydatki. Podobnie wyprowadził w pole polski rząd, gdy miano zdecydować o cenie zapalek. Według umowy do jej obliczania miała być cena obowiązująca w dniu 1 lipca 1925 roku. Polskie fabryki Szweda przez ograniczenie dostaw podbiły ją o ponad 35 proc., do kwoty 120 zł za skrzynię [skrzynia to dawna miara produkcji; 1 skrzynia to 5000 zapalek – Ł.G.], co dawało aż 76 zł czystego zysku na każdej. Jednocześnie obsługą interesów szwedzkiego przemysłowca w Polsce zajęła się cała sieć stworzonych przez niego spółek, m.in. Bank Amerykański w Polsce SA czy Towarzystwo Handlowo-Inwestycyjne. Obracając kapitałem uzyskanym z przemysłu zapalczanego, firmy te przynosiły krociowe zyski, ale dzięki zarówno sztucznie zawyżanym kosztom, jak i operacjom księgowym przeprowadzanym sprytnie między spółkami, wykazywały ciągle straty. Dlatego także z nich szwedzki przemysłowiec nie przekazywał żadnych pieniędzy polskiemu skarbowi państwa.

Polska natomiast wywiązała się z umów, a udziały w krajowych fabrykach po wrześniu 1925 r. przeszły w ręce Kreugera. Wobec takiego biegu wypadków w Sejmie powstała nawet komisja śledcza, mająca znaleźć winnych. Jednak główny podejrzany Marian Głowacki zmarł nagle, co okazało się dla wszystkich bardzo wygodne. Nikomu nie przedstawiono konkretnych zarzutów¹.

Cała ta afera miała oczywiście fatalny wpływ na przemysł zapalczany w kraju. Ostatecznie spośród 10 dużych fabryk produkujących zapaliki przetrwały zaledwie cztery, a liczba zatrudnionych w tym sektorze gospodarki spadła z trzech tysięcy do mniej więcej ośmiuset. Mimo to częstochowska zapalczarnia przetrwała. W 1930 roku została zmodernizowana – wyposażono ją wówczas m.in. w maszyny niemieckiej firmy Durlach, do dnia dzisiejszego produkujące zapaliki i będące najcenniejszym skarbem zakładu.

Po wojnie fabryka została oczywiście znacjonalizowana i działała jako Państwowe Przedsiębiorstwo Częstochowskie Zakłady Przemysłu Zapalczanego. W latach 80. firma zaczęła podupadać, a po przemianach 1989 roku wszystko wskazywało na to, że nie uda się jej uratować. Do zakładu w stanie likwidacji w 1996 roku trafił jako doradca komisarza Eugeniusz Kałamarz, dziś prezes Częstochowskich Zakładów Przemysłu Zapalczanego SA. Jak wspomina, urzekł go oryginalny park maszynowy fabryki: sieczkarnia patyczków firmy Roller z 1926 roku, sprawny podobnie jak trzy potężne automaty Durlacha. To właśnie wtedy po raz pierwszy pomyślał, że ta fabryka ma unikatowy na skalę światową potencjał, umożliwiający stworzenie tu „żywego muzeum”, zakładu produkującego zapaliki na oryginalnych przedwojennych maszynach na oczach odwiedzających to miejsce turystów. Wiedział, że będzie to miejsce jedyne w swoim rodzaju: oryginalne, autentyczne, niepodrabialne².

6 czerwca 2002 roku uroczyście otwarto Muzeum Produkcji Zapalek, będące nadal działającym zakładem. Nie mogąc sprostać nowoczesnej wyposażonej konkurencji, zapalczarnia w tradycyjny sposób produkuje przede wszystkim zapaliki nietypowe (m.in. służące do zapalania fajki, cygar, zapaliki kominkowe, do rozpalania grilla itp.), jak również realizuje wszelkie zlecenia specjalne. Zgodnie z wieloletnią tradycją najchętniej oznacza się je wizerunkiem czarnego kota. Każdy z etapów procesu produkcyjnego mogą zobaczyć na własne oczy zwiedzający (jeśli do fabryki przybywa większa grupa, często specjalnie dla niej uruchamiane są maszyny produkcyjne).

¹ A. Krajewski, *Ivara Kreugera apetyty na zapaliki*, „Newsweek” 2004, nr 10.

² Wszystkie informacje na temat współczesnej historii częstochowskiej zapalczarni Autor uzyskał podczas wywiadu przeprowadzonego z Eugeniuszem Kałamarzem w czerwcu 2009 roku.

Początek produkcji to pocięcie 10–15-metrowych bali osikowych na kawałki długości mniej więcej 65 cm. Drewno osikowe uznawane jest za najlepsze, gdyż jest jasne i plastyczne. Okorowane klocki są cięte jak rolka papieru na drewnianą taśmę o grubości 2,2 mm. To z niej w siewkarni powstaną standardowe patyczki o długości 43 mm (w ciągu godziny można wyprodukować ich około 10 milionów). Co ciekawe, następnym etapem produkcji jest impregnacja patyczków, aby nie stanowiły zagrożenia pożarowego. Nośnikiem płomienia stanie się nakładana w następnej kolejności parafina, a płomień pojawi się dzięki główce z masy zapalczanej (jej skład jest tajemnicą firmy, ale wśród 15 różnych składników najważniejszy jest chloran potasu). Po wysuszeniu zapalaki pakowane są do pudełek zaopatrzonych po bokach w masę umożliwiającą zapalenie zapalaki przez potarcie.

Dla gości przygotowano również tradycyjną ekspozycję, na którą składa się m.in. pokaźna kolekcja filumenistyczna (m.in. pierwsza etykieta z pudełka na zapalaki, pochodząca z XIX wieku), niezwykle zbiór prac Anatola Karonia – rzeźb z jednej zapalaki oraz bezcenne oryginalne dokumenty dotyczące historii tej fabryki (znajdują się wśród nich m.in. przedwojenne zamówienia na zapalaki, m.in. z Chin i Syjamu, stare projekty fabryki, spisy nieruchomości i ruchomości, jak również wycinki z przedwojennych gazet).

Choć zgodnie z pierwotnymi przewidywaniami częstochowskie muzeum stało się miejscem wyjątkowym, odwiedzanym przez setki gości (również o bardzo znanych nazwiskach), jego przyszłość wcale nie rysuje się w różowych barwach. O tym, że jest to miejsce niezwykle, najlepiej świadczy przeprowadzony w 2007 roku plebiscyt na największą atrakcję Szlaku Zabytków Techniki Województwa Śląskiego – wygrała go właśnie częstochowska zapalczarnia. Niestety, tkwiącego w niej potencjału zdają się nie dostrzegać władze miasta. Mało tego, nie tylko nie sprzyjają rozwojowi tego miejsca, ale wdały się z Muzeum w spór dotyczący zaległego podatku od nieruchomości (jako zabezpieczenie tego podatku zostały zajęte przez poborcę podatkowego zabytkowe maszyny) oraz wyceny należących do zapalczarni gruntów, które miały być zakupione przez miasto pod inwestycję drogową.

Problem tkwi w tym, że przypadek Częstochowy nie jest odosobniony – zarówno samorządy, jak i instytucje ministerialne nie radzą sobie z zadaniem kreowania nowych produktów na rynku turystyki kulturowej, produktów odbiegających swą merytoryczną wartością od klasycznie pojmowanego dziedzictwa kulturowego (czyli obiektów o wysokiej wartości z punktu widzenia historyka sztuki), jak również z zadaniem ochrony dziedzictwa poprzemysłowego i inżynierskiego. Tymczasem podstawą działania w tym zakresie powinna być przychylność tego typu zabytkom oraz znana powszechnie klasyczna zasada: „Po pierwsze, nie szkodzić”. Odpowiedzialność za wszelkie podejmowane działania powinna zwiększać świadomość, że raz popełnionych błędów może nie udać się już naprawić. Dziedzictwo kulturowe jest bowiem zasobem nieodnawialnym i skończonym, a obiekt raz utracony nie może być odtworzony³. Tym samym odpowiedzialność za tę stratę wobec przyszłych pokoleń spada na nas. Uświadomienie sobie tej prawidłowości powinno skłaniać do pełnego rozeznania własnych zasobów kulturowych i rzetelnego ich oszacowania. Problem w tym, że to oszacowanie wartości nie

³ Zob. Z. Kobyliński, *Zarządzanie dziedzictwem kulturowym a koncepcja ekorozwoju*, (w:) K. Gutowska (red.), *Problemy zarządzania dziedzictwem kulturowym*, Warszawa 2000, s. 12–19.

może dotyczyć jedynie wartości księgowej nieruchomości, obiektu, czy – jak w opisywanym wypadku – kompleksu przemysłowego. Na rzeczywistą wartość składa się bowiem wiele elementów, a kilka spośród nich ma wymiar pozaekonomiczny. Nie można przecież wprowadzić jako pozycji w arkuszu kalkulacyjnym na przykład historii miejsca, dziejów rozwoju regionu, wzrostu poczucia tożsamości kulturowej mieszkańców czy walorów edukacyjnych o trudnym do przewidzenia wpływie na przyszłość osób korzystających z zachowanego dziedzictwa. W takim ujęciu troska o wspólne dziedzictwo kulturowe nie jest kwestią wyboru, ale obowiązku.

„Posiadanie dziedzictwa historii i kultury leży w interesie zbiorowości. Nie chodzi tu tylko o wysublimowane artystyczne wytwory czy też historyczne pamiątki, lecz o istotne czynniki transcendentnego społecznego bytu. Byt społeczny rozwija się na trwałym fundamencie dziedzictwa, tworzono go przez naszych przodków od wieków. Próby formowania społeczeństw oderwanych od dziedzictwa, jedynie w oparciu o wykładnię teorii ekonomiczno-socjalnych, jak dotychczas, nie powiodły się. Element historii, kultury, religii, z którymi emocjonalnie się identyfikujemy, pozwala zrozumieć nasze miejsce w rozwoju cywilizacyjnym człowieka”⁴.

W takim ujęciu klasycznym przykładem niewywiązania się z obowiązku staje się częstochowska zapalczarnia. Bez względu na to, jak trudna jest współpraca miasta z prywatnym przedsiębiorstwem, to na włodarzy miasta przede wszystkim spada odpowiedzialność za zachowanie miejscowego dziedzictwa. Tym bardziej że, jak stwierdzają praktycznie wszyscy świadkowie, prezes firmy i jednocześnie twórca Muzeum Produkcji Zapalek konsekwentnie dąży do osiągnięcia jednego celu – uczynienia z zapalczarni miejsca wyjątkowego na mapie kulturowej Polski, dającego miastu pozycję jednego z liderów wśród ośrodków szczytujących się zachowanym dziedzictwem przemysłowym. Jak się zdaje wystarczającym dowodem tej woli – a jak mówią niektórzy szaleńczej pasji – było pełne determinacji ratowanie zapalczarni po pożarze, który strawił część hali produkcyjnej w 2008 roku. Upór ten jest w istocie godzien podziwu, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę wartość działek, na których wznoszą się zabudowania fabryczne, jak i zainteresowanie zagranicznych kupców zabytkowym parkiem maszynowym (jeden z automatów chcieli kupić Szwajcarzy, by pokazywać go w miejscowym muzeum). Tymczasem właściciel nie tylko nie dopuścił do sprzedania któregośkolwiek z urządzeń, ale zapowiada, że będzie chciał kupić na wschodzie Europy starą maszynę służącą do wyrobu drewnianych pudełeczek na zapaliki...

Dalszy rozwój tego miejsca wymaga ścisłej współpracy władz wojewódzkich i miejskich z właścicielami muzeum, a decydujący wpływ na sukces będzie miało zapewne efektywne poszukiwanie środków na modernizację, rozbudowę i rozwój muzeum (w tym kontekście szczególnie interesujące mogą być możliwości, jakie daje korzystanie z funduszy europejskich dostępnych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego). Bez wątplenia inwestycja w to miejsce przyniesie korzyść zarówno miastu, jak i całemu regionowi, zwłaszcza że potencjał zapalczarni jest ogromny. Interesującą architektoniczną koncepcję rewitalizacji „Zapalek” stworzył częstochowski architekt Adam Pytel. W swojej pracy wykorzystał atut zachowanego tu międzywojennego klimatu, tworzo-

⁴ M. Barański, *Zabytek mój, twój czy nasz?*, (w:) K. Gutowska (red.), *Problemy zarządzania...*, dz. cyt., s. 139.

nego przez wewnętrzne dziedzińce czy wąskie uliczki. Zgodnie z tą koncepcją budynki dawnej zapalczarni miałyby nabrać blasku dzięki nowym elewacjom z klinkieru przemysłowego, zakłada się również stworzenie „żywego muzeum” (ściany z prześwitami umożliwiające obserwowanie czynnej linii produkcyjnej) oraz wykreowanie wielofunkcyjnych sal multimedialnych, ekspozycyjnych i konferencyjnych. Kwestią otwartą pozostaje stworzenie programu działalności zarówno centrum kultury, które powstałoby w starej zapalczarni, jak i samego muzeum (warto pamiętać, że w przeszłości działało na tym terenie około 40 różnych zakładów, tędy biegła kolej wiedeńsko-warszawska). Inwestowanie w tak wielowymiarową przestrzeń jest obowiązkiem, a opłacalność tego typu przedsięwzięć określono w roku 2000, definiując tzw. Kartę krakowską: „Ochrona dziedzictwa kulturowego powinna stanowić integralną część procesu planowania i zarządzania, ponieważ może przyczynić się do zrównoważonego wzrostu jakościowego i gospodarczego danego społeczeństwa”⁵.

BIBLIOGRAFIA

- Burzyński T., Łabaj M. (red.), *Dziedzictwo przemysłowe jako atrakcyjny produkt dla turystyki i rekreacji. Doświadczenia krajowe i zagraniczne*, Katowice 2005.
- Cichoń W., *Kto wygra wojnę o zapalki?*, „Raport” 2002, nr 12.
- Dereń E., *Zapalka pod Czarnym Kotem*, „Świat Techniki” 2004, nr 9.
- Giżyńska U., *Atuty zapalczarni*, „Gazeta Częstochowska” 4 stycznia 2007.
- Gradek V., *Prosty, genialny wynalazek*, „Dziennik Zachodni” 17 maja 2007.
- Gutowska K. (red.), *Problemy zarządzania dziedzictwem kulturowym*, Warszawa 2000.
- Krajewski A., *Ivara Kreugera apetyty na zapalki*, „Newsweek” 2004, nr 10.
- Piersiak T., *Laboratorium Black Cat*, „Gazeta Wyborcza” Częstochowa, 23 listopada 2004.

SUMMARY

The article considers problems for postindustrial heritage management with the region development context. The author describes the historical box of matches factory in Częstochowa (from XIX century) and ask: Does this factory is a part of our heritage? Cultural roots? Others? How to manage this type of heritage? The author try to show tasks to local bureaucracy and sense to development.

⁵ Karta krakowska została uchwalona podczas Międzynarodowej Konferencji Konserwatorskiej „Kraków 2000” oraz jej Sesji plenarnej „Dziedzictwo kulturowe fundamentem rozwoju cywilizacji”.